

Rok 1974 był dla Zygi rokiem szczególnym. Zgodnie z tym, co obiecał dyrektor szkoły, komers* się nie odbył, ale nikt nie narzekał. Ba, Zyga, Bibas i Czarna Owca stali się nieoficjalnymi bohaterami i jedynie Indycze Jajo ośmieliła się twierdzić, że był to głupi pomysł, za który cierpieć musieli wszyscy ósmoklasiści. Złośliwi powiadali, że mówi tak, ponieważ już na początku września krawcowa uszyła jej sukienkę na tę specjalną okazję, a sama Indycze Jajo wynalazła jakiś rewelacyjny sposób na pozbycie się piegów.

Tak czy siak, rok szkolny zakończył się jedynie akademią przygotowaną przez siódmoklasistów, a dyrektor wygłosił długą i nudną mowę na temat budowania socjalizmu. Czarna Owca, Zyga i Bibas stali obok swoich wychowawców, aby przypadkiem nie przyszedł im do głowy kolejny wyskok.

– Strasznie jesteśmy dorośli – westchnęła potem Czarna Owca, powiewając swoim świadectwem jak chorągiewką. – Cięży na nas tyle obowiązków...

– Już nigdy więcej tej parszywej budy – oświadczył Bibas, wyjął z kieszeni paczkę sportów i demonstracyjnie zapalił.

Słowa Bibasa sprawiły, że Zyga zatrzymał się na środku chodnika, a jego serce wykonało przedziwną ewolucję.

* Komers – bal organizowany dla absolwentów z okazji zakończenia szkoły.

„Nigdy więcej” – mimo pięknej, słonecznej pogody, unoszącego się w powietrzu zapachu akacji – nagle zabrzmiało tragicznie.

Otóż Zyga zdał sobie sprawę, że w tej właśnie chwili kończy się jeden z rozdziałów jego życia.

– Hej, Zyga, co się stało? – Czarna Owca pomachała mu przed nosem świadectwem.

– Nic – odpowiedział, siłąc się na beztronski ton. – Zamyśliłem się, to wszystko.

Czarna Owca wsunęła mu rękę pod ramię, ale myśli Zygi z minuty na minutę stawały się coraz czarniejsze.

– Zapal sobie – zaproponował Bibas, ale papieros też nie pomógł.

Był to naprawdę ostatni dzień, w którym Zyga, idąc obok Czarnej Owcy, niósł jej plecak. I to się skończy raz na zawsze, bowiem drogi trojga przyjaciół rozchodziły się ostatecznie.

Bibas miał zostać uczniem zasadniczej szkoły zawodowej i zdobyć uprawnienia mechanika samochodowego, Czarna Owca wybierała się do liceum, a Zyga – decyzją ojca – do technikum hutniczo-mechanicznego, co po zakończeniu szkoły dawało mu dyplom, dzięki któremu mógł natychmiast podjąć pracę.

– Namawiałbym młodego na studia – orzekł ojciec Hipisa. – Jest zdolny, uparty... Mam brata na AGH, jak będzie trzeba, pomożemy.

– Ma punkty – powiedział twardo ojciec. – Dostanie się bez nijakiej pomocy.

Punkty, o których mówili, były punktami za pochodzenie robotnicze albo chłopskie i miały dopomóc w dostaniu się na studia. Zyga wiedział o tym od Czarnej Owcy, której rodzice obiecali przysyłać pieniądze na opłacenie korepetytorów, bo

jako córka prywatnej inicjatywy na owe punkty nijak liczyć nie mogła. Składając podanie do liceum, wymyśliła sobie klasę biologiczno-chemiczną, bo od jakiegoś czasu marzyło się jej studiowanie medycyny. A jak wiadomo było wszystkim – dostanie się na medycynę granoczyło z cudem... chyba że ktoś miał znajomości.

Zyga podziwiał plany swoich przyjaciół. Można rzec, że nawet im zazdrościł, bo jego plany były całkowicie niesprecyzowane. Najchętniej poszedłby do tego samego liceum, co Czarna Owca, ale ten typ szkoły – zdaniem ojca – nadawał się jedynie dla dziewcząt albo artystów.

– Mężczyzna musi mieć zawód w ręce – mówił. – Zapamiętaj sobie, synu.

I Zyga z bólem serca zapamiętał. Jednak szkoła, którą wybrała Czarna Owca, nie dawała mu spokoju. A nuż wpadnie jej w oko jakiś artysta? Co prawda w szafie Zygi leżały aż trzy pary oryginalnych dżinsów, i na dobrą sprawę w każdej chwili mógł stać się posiadaczem czwartej, a to za sprawą Lucyny, która od czasu pamiętnej Wigilii zmieniała się nie do poznania – ale poczucie zagrożenia nie chciało ustąpić.

Klaus, swojsko zwany w rodzinie Zygi Krzysiem, przyjeżdżał coraz częściej, aż w końcu zaproponował, by Lucyna pojechała do Berlina, gdzie będzie śpiewać w chórze młodzieżowym. Oczywiście mieli zamieszkać razem, czego nie powiedział, a czego natychmiast domyślili się wszyscy.

Propozycja Klausa wywołała istną burzę.

– Ślub być musi – uparła się tym razem matka. – Inaczej zgody nie wyrażę. Mało to wstydu najadłam się przez jedną...

– Jestem pełnoletnia – oświadczyła Lucyna. – I nie jestem w ciąży.

– Jeszcze tego brakowało – mruknął ojciec, jednak widać było, że wyjazd Lucyny do Berlina odpowiada mu bardziej niż Czerwony Kącik*.

– Tata – zaczął Zyga, gdy burza nieco przycichła – jakby tak Lucyna wyjechała, to i miejsca więcej będzie, i pieniędzy się zaoszczędzi...

Ojciec spojrział na syna z nietajonym podziwem.

– A wiesz... – mruknął. – To się nazywa myślenie ekonomiczne... Poczekaj, aż matce zabraknie do pierwszego.

Propozycja Klausa poparta argumentami Zygi sprawiła, że matka postanowiła porozmawiać z ciotką.

– Oj – westchnęła ciotka – co tam ślub... Widzisz, jak Ewunia dobrze wyszła... teraz czasy jakieś takie inne... Ale ten Berlin to mi się nie podoba – dokończyła stanowczo.

– Ciotka – Zyga uznał za stosowne wtrącić się do rozmowy. – To ten nasz Berlin, nie ten Zachodni. Zachodni odgradzili od naszego murem, żeby znowu jakiej wojny ktoś nie wywołał. Lucyna tam jak u siebie będzie.

Niebieskie oczy ciotki spojrzały ciepło na Zyge.

– Skoro tak Zygmund twierdzi... – szepnęła – że to nasz Berlin, nie jakiś tam niemiecki, to może Lucynie krzywda się nie stanie. Krzys tak ładnie po polsku mówi...

Zyga omal nie parsknął śmiechem. Ale oczywiście niczego nie dał po sobie poznać.

– Dziękuję ci, Zyga! – Lucyna rzuciła się bratu na szyję. – Braciszku kochany...

– Zwariowałaś!

Zyga odsunął się i podejrzliwie spojrział na siostrę. Jak daleko sięgał pamięcią, ze strony Lucyny spotykały go same przy-

* Czerwony Kącik – rodzaj świetlicy, w której spotykała się zaangażowana ideologicznie młodzież.

krości... No, może sytuacja zmieniła się w ostatnie święta... Jednakże mimo wszystko postanowił mieć się na baczności.

– Jak wyjadę – obiecała Lucyna – to co miesiąc masz parę dzinsów i jeszcze kurtkę skórzaną ci kupię, i superbuty.

– A co tobie się tak spieszy ten Berlin zdobywać? – zapytał ojciec. – Źle ci u nas?

Lucyna fuknęła jak rozzłoszczona kotka, ale po chwili powiedziała spokojnie:

– Kąta własnego nie mam... żeby to jeszcze pokój z ciotką, ale z bratem... Miejsca mało. Jak się pobierzemy z Klausem, to będę pracować w szpitalu, mieszkanie dostaniemy... A Berlin blisko, nie jakaś tam Ameryka...

Decyzja o wyjeździe Lucyny zapadła na kilka dni przed końcem roku szkolnego i teraz, idąc obok Czarnej Owcy, Zyga nie mógł pozbyć się wrażenia, że jego świat milowymi krokami zmierza ku końcowi. Wszystko, do czego zdążył się przyzwyczaić, nagle stanęło na głowie.

A najgorsze ze wszystkiego było widmo artysty odprowadzającego do domu Czarną Owcę.

Gdyby jeszcze mógł zapuścić długie włosy, o czym od czasu do czasu wspominała jego dziewczyna... ale wiedział, że ojciec nigdy nie zaakceptowałby tego pomysłu.

– Jednego hipisa w rodzinie już mamy – oświadczył przy pierwszej próbie rozmowy na ten temat. – Drugiego nie będzie.

– Włosy, cóż... – powiedział Hipis, kiedy Zyga wpadł z krótką wizytą. – Buntownik powinien mieć długie, ale w końcu to osobowość się liczy. A ty ją masz, bracie. I to ja ci to mówię.

Nawet gdyby Hipis nie podkreślił tego doniosłego faktu, jego słowa byłyby wystarczające. W ten sposób Zyga zrezygnował z zapuszczania włosów, ale nie był do końca pewien, czy Czarna Owca zrezygnowała ze swojego zdania...